

## **Juliusz Mieroszewski: Polska „Ostpolitik”**

Zadaniem polskiej polityki wschodniej winno być rozbudzanie i potęgowanie wszystkich sił odśrodkowych w Sowietach i scementowanie wspólnego frontu narodów ujarzmionych przez Sowiety – Rosjan nie wyłączając – pisał Juliusz Mieroszewski.

Pisałem na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy o niemieckiej „Ostpolitik” i o amerykańskiej „Ostpolitik”. Z kolei warto zastanowić się nad polską „Ostpolitik” – tym bardziej, że Polska Ludowa nie ma i nie może mieć żadnego programu wschodniego.

Stosunkowo niedawno, w londyńskim „Dzienniku Polskim” i w „Myśli Polskiej”, ukazała się seria artykułów na powyższy temat – które dowodzą, że o ile w sprawie granicy na Odrze i Nysie Polacy są zgodni i jednomyślni, o tyle zarówno w kwestii granicy wschodniej, jak i programu wschodniego panują w opinii polskiej znaczne rozbieżności.

Dwie uwagi wstępne.

Czy mają jakikolwiek cel rozważania na temat polskiego programu wschodniego? Czy nie są po prostu przedwcześnie? Nie wiemy, jak długo będzie trwał obecny stan rzeczy. Niemniej jedno można uznać za

pewne. Z chwilą, gdy sytuacja we wschodniej Europie zacznie się zmieniać – Polacy będą mogli wpływać na rozwój wydarzeń tylko wówczas, jeżeli będą posiadali uzgodniony program wschodni.

Odnosiłem się zawsze z wielką nieufnością do postaw jednolitych (zwarci, silni, gotowi). Jednak Rosja w polskiej perspektywie politycznej stanowi tylko superproblem, że jako naród nie możemy pozwolić sobie na 5 czy 6 różnych programów wschodnich. Mądra zasada „gra na dwóch fortepianach” – winna w tym szczególnym wypadku dotyczyć taktyki, lecz nie podstawowych zasad. Musimy również pamiętać, że polityka wschodnia to nie tylko Rosja, lecz i narody przez Rosję ujarzmione.

W chwili kryzysu i wrzenia rząd sowiecki może odżegnać się od stalinizmu i unieważnić zabór dokonany przez Stalina i Hitlera. Przywracając Polsce granice z 1939 roku, Rosja liczyłaby na skłócenie Polaków, Ukraińców i Litwinów, co nie tylko uniemożliwiłoby stworzenie wspólnego frontu, lecz przeciwnie – stwarzałoby „wspólnotę interesów” pomiędzy Moskwą a Warszawą, wspólnotę opartą na restauracji granicy z 1939 roku.

Rosja uznała, że Polacy z entuzjazmem pomogą jej utrzymać i utrwalić imperium w granicach przedwojennych, a przede wszystkim dopomogą w zatrzymaniu dla Moskwy spichrza ukraińskiego.

Program wschodni musi dawać odpowiedź na pytanie, jak winniśmy się zachować w opisanej wyżej sytuacji, która może się zdarzyć.

I uwaga druga. Nie wymieniam nazwisk – które zresztą są łatwe do odcyfrowania przez każdego, kto zada sobie trud przewertowania odnośnych numerów „Dziennika Polskiego” i „Myśli Polskiej”. Nie wymieniam nazwisk, ponieważ nie chodzi w tym wypadku o jeszcze jedną personalną polemikę prasową. „Myśl Polska” reprezentuje coś więcej niż opinie poszczególnych autorów. Pismo jest organem Stronnictwa Narodowego, które jest zarówno polską partią polityczną, jak i poważną siłą tak na emigracji, jak i w Kraju.

\*

Nie zamierzam dyskutować z ludźmi, których program wschodni składa się z emocji, kompleksów i uprzedzeń. Ci panowie, którzy głoszą, że wszystko, co rosyjskie jest złe i godne pogardy, stanowią problem dla psychiatry, a nie dla polityka.

Na szczęście znakomita większość Polaków zdaje sobie sprawę z tego, że z Rosją w naszym własnym interesie musimy się kiedyś porozumieć. Rozumiał to również Roman Dmowski, który jednak nie przewidywał problemów narodowościowych ani przemian socjalnych, jakie w Rosji miały nastąpić. Myślał jedynie o układaniu się z carskim establishmentem.

Ów pierwotny błąd Dmowskiego odnajdujemy również w rozumowaniu współczesnych polityków Stronnictwa Narodowego, którzy przez Rosję rozumieją Związek Sowiecki, tak jak Dmowski przez Rosję rozumiał carat.

Znany *List otwarty do Chruszczowa* („Horyzonty” nr 43, r. 1959) – jak również wypowiedź autora tego listu pod tytułem *Polska między Ameryką, Niemcami, Chinami a Rosją* („Myśl Polska” z 1 III 1973)[1] stanowi dobrą ilustrację owego duplikowania błędu Dmowskiego[2] sprzed przeszło pół wieku.

Błąd ten wynika z dwóch fałszywych przesłanek. Po pierwsze, że należy szukać porozumienia nie z narodem i społeczeństwem rosyjskim, lecz z establishmentem i po drugie, z przekonania – jakże dla Rosjan poniżającego – że totalizm i imperializm są w Rosji zjawiskiem wieczystym, przeto musi się rozmawiać z carami lub z Chruszczowami, bo demokratycznego rządu w Moskwie nigdy nie będzie.

Pisarze polityczni ze Stronnictwa Narodowego zgadzają się na ogół z poglądem, że Związek Sowiecki jest „skazany na imperializm”, ponieważ jakakolwiek liberalizacja zagrażałaby całości imperium. Gdyby zezwolono małej Czechosłowacji na przeprowadzenie reform demokratycznych w roku 1968 – byłoby trudno oprzeć się analogicznym żądaniom Polaków i Ukraińców, których jest ponad 75 milionów.

Na łamach „Kultury” podkreślaliśmy zawsze, że rewizjoniści, radykalni reformiści czy rewolucjoniści w krajach satelickich winni szukać kontaktów i powiązań z opozycją w samej Rosji. W moich książkach wskazywałem na przykład Indii. Ewolucja – by przynieść oczekiwane owoce – musiała postępować nie tylko w Indiach, lecz i w Wielkiej

Brytanii. Hindusi zdawali sobie z tego doskonale sprawę i przez długie lata walczyli w Anglii o zmianę poglądów nie Hindusów, lecz Brytyjczyków.

Historia dostarcza bogatych dowodów na to, że z autokratycznym imperializmem nie może być rozmów na temat niepodległości i samostanowienia z tej prostej przyczyny, że w ramach autokratycznego imperializmu nie może być demokracji wewnątrz ani liberalizmu na zewnątrz. Władze sowieckie nie mogą zaoferować Polsce niezależności z tych samych przyczyn, dla których nie mogą zaoferować demokracji narodowi rosyjskiemu.

Nie wybieramy pomiędzy tak zwanym programem prometejskim a programem rozmów z Sowietami – ponieważ takiego wyboru nie mamy. Opowiadamy się za programem wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Rosję – nie z romantyzmu, tylko dlatego, że innej drogi przed nami nie ma i *de facto* nigdy nie było.

Rozbitek na bezludnej wyspie, wymachujący chusteczką do nosa w nadziei, że dojrzy go jakiś okręt czy samolot – jest niewątpliwie figurą romantyczną i patetyczną. Niemniej rozbitek uprawia jedyną realistyczną politykę, jaka pozostała mu do dyspozycji – ponieważ innych możliwości nie ma.

Nie wszystko, co jest szlachetne i romantyczne, musi być nierealistyczne. Sprawdzeniem i kryterium realizmu jest konieczność. Konieczność ratowania życia, konieczność ratowania niepodległości państwowej. W czasie pożaru ludzie skaczą czasem z drugiego piętra –

ponieważ jest to decyzja konieczna i jedyna ze względu na stopień jej realizmu. Konieczność można zdefiniować jako brak wyboru. Droga jedyna jest konieczna a tym samym realna – ponieważ innej drogi nie ma.

Na emigracji można wyodrębnić cztery orientacje dotyczące polskiej polityki wschodniej.

- Pogląd wysuwany przez publicystów Stronnictwa Narodowego – nie jest jednolity. Wydaje się, że nie wszyscy członkowie i sympatycy Stronnictwa podpisaliby się pod listem otwartym do Chruszczowa. Nie wszyscy byłoby gotowi akceptować linię, która – doprowadzona do swych logicznych konsekwencji – wiodłaby do koncesjonowania Stronnictwa Narodowego w Polsce Ludowej. Wydaje mi się, że tylko przez akces do Stowarzyszenia „Pax”[3] – byłoby możliwe dla odłamu Stronnictwa Narodowego wyładowanie w Polsce Ludowej. Nie jest to propozycja zachęcająca i myślę, że tylko izolowane jednostki rozpatrywać mogą tego typu ewentualność.
- Większość endeków zgadza się z poglądem – wyrażanym wielokrotnie przez publicystów Stronnictwa – że należy potępić program prometejski jako fikcyjny i ufać, że nadejdzie pora, kiedy Rosja dojrzy swój własny interes państwowy w rzetelnym porozumieniu się z Polską. Ci sami pisarze, którzy propagują powyższy pogląd, głoszą równocześnie, że Sowiety nie mogą popuścić cugli państwu satelickim, ponieważ doprowadziłyby to do rozpadu Związku Sowieckiego. Ci sami publicyści twierdzą również, że wśród nierosyjskich narodów, stanowiących połowę ogółu ludności Związku Sowieckiego, wzrasta ogromnie nacjonalizm. Ci sami autorzy wysuwają z powyższego wniosek, że kwestia narodowościowa w Sowietach jest zupełnie czymś innym niż za czasów Lenina.
- Piłsudczycy – oraz publicyści, którzy wyrażają opinię tak zwanego obozu zamkowego – nie są przeciwni programowi wyzwolenia pod warunkiem, że wyzwolone miasto Lwów i Wilno wrócą do Polski. Polska winna być wyzwolona i restaurowana w granicach 1939 roku na wschodzie i w granicach 1973 na zachodzie.
- Obiektywizm nakazuje stwierdzić, że wśród zwolenników obozu prozamkowego istnieją nieliczni, lecz odważni publicyści, którzy głoszą konieczność pogodzenia się z obecną granicą wschodnią w przewidywaniu, że trudno liczyć na przyjaźń Ukraińców, odbierając im Lwów i trudno zjednać sobie Litwinów, odbierając im Wilno.
- Jako ostatni wymieniam program wschodni „Kultury” – wielokrotnie prezentowany na tych łamach.

Zacznijmy od przeanalizowania polityki wschodniej Stronnictwa Narodowego. Szczególnie niebezpieczny wydaje mi się zasadniczy punkt wyjścia tego programu, a mianowicie, że należy szukać porozumienia z rosyjskim establishmentem bez względu na jego socjalno–polityczne zabarwienie.

Komuniści szukają również porozumienia z rosyjskim establishmentem. Cytowany autor z „Horyzontów” napisał otwarty list do Chruszczowa[4]. Aleksander Dubczek[5], jak dziś wiadomo, do

ostatniej chwili pisał rozpaczliwe listy do Breżniewa.

Pomijam fakt, że powyższa taktyka redukuje niepodległościowe Stronnictwo do statusu nie uznawanego jeszcze neo-Paxu. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, dlaczego tego rodzaju inicjatywy nie mogą przynieść pozytywnych rezultatów.

Dubczek nie był emigrantem z „Horyzontów”, lecz wypróbowanym komunistą, który miał za sobą autentyczną większość społeczeństwa czechosłowackiego, a mimo to niczego nie osiągnął. Dlaczego?

„Poczucie odrębności narodów nierosyjskich nie słabnie, jest ono na pewno silniejsze dziś niż przed pół wiekiem, gdy tworzono Związek Sowiecki. W ostatnich miesiącach mieliśmy demonstrację na Litwie, ferment wśród inteligencji ukraińskiej, zmianę rządu w Gruzji. To wewnętrzne ciśnienie w Sowietach ma dwa skutki. Po pierwsze, uniemożliwia liberalizację ustroju, dopuszczenie mas do większego głosu, uzasadnia w oczach narodowości imperialnej potrzebę dyktatury partii rosyjskiej. Odbija się także na polityce do satelitów, skłania do ostrzejszego reagowania na prądy liberalne, na przykład w Czechosłowacji, i do ścisłej kontroli podległych rządów komunistycznych. Nie jest rozsądne liczenie na zasadniczą demokrację Sowietów. Rosjanie nie mogą sobie na to pozwolić z obawy, że Związek Sowiecki im się rozleci” („Myśl Polska”, 1 I 1973).[6]

Z czysto pragmatycznego punktu widzenia – odrzucając wszystkie ideologie i doktryny partyjne – należy stwierdzić, że domaganie się od Związku Sowieckiego niezależności dla Polski jest absurdem, ponieważ

Sowiety, dopóki chcą być Związkiem Sowieckim, nie mogą tego zrobić. Narodów kandydujących do niezależności w Związku Sowieckim jest sporo i gdyby Moskwa przyznała niepodległość jednemu z nich, Związek Sowiecki – jak pisze autor – rozleciałby się. Imperialistyczny totalizm można utrzymać tylko imperialistyczno-totalnymi metodami. Gdy kończą się metody imperialne, kończy się imperializm.

Jesteśmy całkowicie zgodni z fragmentem artykułu z „Myśli Polskiej”, który przytoczyłem powyżej. Lecz autor fragmentu jest związany doktryną swojego stronnictwa i woli popaść w sprzeczność sam z sobą – niż wysunąć logiczne wnioski z własnego tekstu.

Jeżeli twierdzimy, że Związek Sowiecki nie może sobie pozwolić na żadną liberalizację, ponieważ rozleciałby się – jest oczywiste, że jakiegokolwiek rozmowy ze Związkiem Sowieckim nie mogą spowodować poprawy sytuacji Polski. Jeżeli tak jest – musimy łączyć naszą akcję i nadzieję z tymi narodami, które – podobnie jak Polacy – dążą do niezależności – choć wiedzą, że owej niezależności nie wynegocjują z władzami sowieckimi.

Wyobraźmy sobie dla przykładu, że Rosja jest państwem narodowo jednolitym. Niezamierzone obszary od Władywostoku po Lwów zaludnia zwarta masa rdzennych Rosjan. W takim układzie sytuacja Polski byłaby beznadziejna. Jak szczypta soli rozpułylibyśmy się w oceanie rosyjskim.

Na szczęście tak nie jest. Rosja nie jest narodowo jednolita, a Polacy nie są osamotnieni. Jedyną naszą szansą jest łączyć się z tymi, którzy – podobnie jak my – chcieliby wyzwolić się i stanować o własnym losie. Autor omawianego artykułu odrzuca jednak tę jedyną szansę. Odrzuca ją – mimo że, jak pisze, „poczucie odrębności narodów nierosyjskich nie słabnie i jest ono na pewno silniejsze dziś niż przed półwiekiem”.

Wyznawcy doktryn politycznych popełniają zawsze pewien podstawowy błąd. Ponieważ Dmowski nie żyje od 34 lat – nie może niczego zmienić w swojej politycznej filozofii i byłoby niesprawiedliwością obwiniać go za to, że jego poglądy nie pasują do obecnej sytuacji. Obowiązkiem jego współcześnie żyjących następców jest dostosować doktrynę polityczną Stronnictwa Narodowego do wymogów rzeczywistości.

Na przykład – wszystko, co pisał Dmowski na temat kwestii żydowskiej, utraciło swą przedmiotowość, ponieważ w Polsce w roku 1973 Żydów jest tylko kilka czy kilkanaście tysięcy.

Największymi pomniejszycielami twórców doktryn politycznych są ich „późne wnuki”. Wkładają bowiem w usta przywódców poglądy sprzed dziesiątków lat – których owi przywódcy nigdy by nie wypowiedzieli, gdyby żyli.

Dmowski głosił, że sprawę polską należy wiązać z głównymi prądami historycznymi epoki. Nie można ulegać wątpliwości, że program wyzwolenczy i dążenie do narodowego samostanowienia – stanowią

jeden z głównych nurtów naszej epoki. Na cmentarzysku idei i ideologii w drugiej połowie XX wieku ostała się tylko jedna wykazująca dynamikę i prężność. Tą ideą jest nacjonalizm.

W sumie, najwymowniejszy endek nie przekona mnie, że Dmowski, gdyby żył, pisałby listy do Chruszczowa czy Breżniewa, jak również nikt nie przekona mnie, że Dmowski, gdyby żył, zlekceważyłby ruchy wyzwolenicze Ukraińców, Litwinów czy Białorusinów i wyraził gotowość ułożenia się z oficjalną Moskwą kosztem tych narodów. Dmowski bowiem zdawałby sobie sprawę z tego, że problem ukraiński jest zupełnie czymś innym dziś niż 50 lat temu i wymaga w tym względzie reorientacji polskiej polityki.

Lecz mumifikacja dokonana rękami późnych wnuków jest generalną regułą. Mumifikacji uległ nie tylko Dmowski, lecz i Piłsudski – nie mówiąc o prorokach międzynarodowych: Marksie i Leninie.

Jeszcze trudniejsza do zrozumienia jest „Ostropolityk” Piłsudczyków i tzw. „zamku”. Ci panowie reprezentują przedwojenne hasło „nie oddamy ani jednego guzika”. Członkowie tego obozu przez program prometejski rozumieją rozbicie Związku Sowieckiego, a nie politykę wyzwoleniczą dla Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Redukowanie programu prometejskiego do nowego wydania polskiej polityki mniejszościowej jest najpewniejszą drogą do przekształcenia Ukraińców, Litwinów i Białorusinów we wrogów Rzeczypospolitej.

W Londynie zawsze można znaleźć garść Ukraińców mówiących nieporównanie lepiej po polsku niż po ukraińsku, którzy gotowi są zmanifestować nie tyle przyjaźń polsko-ukraińską, ile wspólną nienawiść do Sowietów.

Gdyby Ukraińcy mieli wybierać wyłącznie i jedynie pomiędzy polskim a sowieckim Lwowem – znaczna część Ukraińców na emigracji opowiedziałaby się za polskim Lwowem, zakładając oczywiście, że Lwów wchodziłby w skład niekomunistycznej, demokratycznej Polski.

Rzetelny program prometejski zakłada jednak inną alternatywę. Ufamy, że Ukraińcy będą mogli wybierać pomiędzy Lwowem w niezależnej, demokratycznej Polsce a Lwowem w niezależnej, demokratycznej Ukrainie. W takiej sytuacji nie ulega wątpliwości, że znakomita większość narodu ukraińskiego wypowie się za Lwowem w niezależnej Ukrainie

Program wschodni endeków jest bardziej konsekwentny niż program obozu zamkowego. Endecy odrzucają program prometejski, to znaczy uważają, że nie istnieje żaden związek przyczynowy pomiędzy polską polityką wschodnią a wyzwoleniem Ukrainy, Białorusi czy Litwy. Według tezy endeckiej, Polacy stanowią po Rosjanach największy słowiański naród państwowy i powinni ułożyć swoje stosunki na bazie bilateralnej. Oczywiście pragnąc rozmów i układów na bazie bilateralnej – nie można popierać ruchów wyzwoleniczych, ponieważ oficjalna Moskwa nie podejmie nigdy rozmów z sympatykami prometeizmu. Dopóki stoi na stanowisku bilateralnych rozmów polsko-rosyjskich – powyższy punkt widzenia jest logiczny, choć obrzydliwy.

Zakłada bowiem, że przy sprzyjającej koniunkturze Moskwa uzna naszą niezależność za cenę uznania przez Polskę wieczystej niewoli Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

Endecy na to odpowiedzą, że programów politycznych nie dzielimy na obrzydliwe i wzniosłe, tylko na skuteczne i nieskuteczne. Zdaniem naszej polityki nie jest zdobywanie niepodległości dla Ukrainy czy Litwy tylko zapewnienie niezależnego bytu dla Polski.

Niewątpliwie tak jest i nie zamierzamy kwestionować powyższych argumentów. Nie jest obowiązkiem Polski wyzwalać Ukrainę, tak jak nie jest obowiązkiem Ukrainy wyzwalać Polskę.

Sprawa jednak dotyczy innego zagadnienia. Ocena polityki wschodniej endeków zależy jedynie od odpowiedzi na pytanie, czy perspektywy rozmów bilateralnych polsko-rosyjskich, obecnie czy w przyszłości są propozycją realną?

W okresie ostatnich 200 lat Rosja zamiast negocjować z nami, wzięła udział w 4 rozbiorach Polski. Stało się tak, ponieważ Rosja jest i była mocarstwem imperialistycznym. Czynnikiem dodatkowym jest i był fakt, że istniała i istnieje znaczna dysproporcja sił pomiędzy obu sąsiedzkimi państwami. Moskwa nie musi uznać nas za partnera, ponieważ jest władna narzucić Polsce status wasala.

Propaganda na emigracji snuje plany federacji polsko-czechosłowackiej czy polsko-czechosłowacko-węgierskiej, mające na celu stworzenie w Europie Środkowo-Wschodniej zgrupowania państw, których łączny

potencjał gospodarczo-przemysłowy czyniłby z projektowanej federacji poważnego kandydata na partnera Rosji. Połączeni i sfederowani moglibyśmy przeciwstawić się politycznie imperialnym zakusom Moskwy.

Dramat polega na tym, że Rosja, właśnie dlatego, że jest imperialistyczna, nie dopuści do realizacji planów federacyjnych. Innymi słowy, jest bezbrzeżną naiwnością przypuszczać, że imperialistyczna Rosja zgodzi się na jakiekolwiek negocjacje, które miałyby na celu zabezpieczyć nas przed imperializmem rosyjskim. Jeszcze większą naiwnością jest sądzić, że imperialna Rosja zgodzi się na rozmowy zmierzające do pozbawienia Moskwy owoców i korzyści jej imperialnej polityki.

Dopóki Rosja będzie imperialistycznym kolosem w obecnych granicach – nasze szanse uniezależnienia się od Moskwy są równe zeru. Na to, by Polska odzyskać mogła niezależność – musi się urzeczywistnić jeden z dwóch następujących warunków: albo Polska ulegnie wzmocnieniu, albo Rosja ulegnie osłabieniu. Tak czy inaczej obecna dysproporcja sił musi ulec zmianie, ponieważ dopóki trwa owa dysproporcja potencjałów – po ludzku biorąc, sytuacja Polski jest beznadziejna.

Imperialistycznej Rosji nie mamy szansy ani pobić, ani wytargować od niej dla Polski statusu niezależnego partnera.

Jeżeli za główną choć nie jedyną przyczynę niepowodzeń polskiej polityki wschodniej na przestrzeni ostatnich 200 lat uznamy rosyjski imperializm – należy zapytać, czy i kiedy Rosja przestanie być

imperialistyczna?

Rosja w analogii do innych mocarstw przestanie być imperialistyczna, gdy straci imperium. Byłoby rzeczą jałową spekulować, kiedy i w jakich warunkach upadnie imperium sowieckie. Wystarczy stwierdzić, że w epoce potęgujących się ruchów narodowościowych i wolnościowych – imperium sowieckie staje się coraz większym anachronizmem, coraz większą „osobliwością” dwudziestego wieku.

Imperialistyczna Rosja zagraża Chinom. Jestem przekonany o tym, że gdy Chiny wzmocnią swój przemysł i potencjał nuklearny – podejmą bardziej konkretną politykę w stosunku do Sowietów. Sądzę, że będą się domagały na forum międzynarodowym niepodległości dla państw bałtyckich i Ukrainy. W Pekinie zdają sobie dobrze sprawę z tego, że tylko poprzez program narodowościowy można rozczłonkować Związek Sowiecki i zredukować Rosję do terytorialnie właściwych proporcji.

Ktoś może powie, że program wschodni jest nam niepotrzebny, dopóki istnieje sowieckie imperium. Będziemy formułować ten program wówczas, gdy Związek Sowiecki znajdzie się w stanie rozkładu.

Nie zgadzam się z powyższą tezą. Kryzys w Związku Sowieckim – bez względu na jego formę – stworzy dla narodów ujarzmionych koniunkturę, którą będziemy mogli albo wykorzystać, albo zmarnować. Szansa zmarnowania ewentualnej koniunktury jest bardzo znaczna właśnie dlatego, że nie ma uzgodnionego programu.

Gdybym był imperialistą rosyjskim, pocieszałbym się przypuszczeniem, że w czasie wojny czy poważnego kryzysu – jest mało prawdopodobne, że narody ciemżone przez Sowiety utworzą wspólny front – co byłoby groźne. Sądziłbym, że jest bardziej prawdopodobne, że Polacy, Ukraińcy, Litwini – jak tylko uwolnią choćby jedną rękę – chwycą się za gardła, co uniemożliwi Moskwie częściowe opanowanie sytuacji.

Oddanie w pewnym momencie Polsce Lwowa byłoby śmiesznie niską ceną – jeżeli za taki gest można by zniweczyć porozumienie 33 milionów Polaków z 44 milionami Ukraińców.

Program wschodni nie powinien wybiegać zbyt daleko w przyszłość i snuć planów, które mogą stanowić przedmiot dyskusji dopiero po odzyskaniu niepodległości. Obserwując jak opornie postępuje zjednoczenie w bloku zachodnim – byłoby nieprzezornie planować na emigracji federację czy związki ponadpaństwowe w przyszłej Europie Wschodniej. Pozostawmy to tym, którzy doczekają dnia wyzwolenia.

Naszym zdaniem – i to niemałym i oby nieszyfowym – jest oczyścić pole z upiornych błędów, które umożliwiły Rosji ujarzmić nasze narody. Polska i Ukraina obejmują obszar niemal miliona kilometrów kwadratowych z ludnością około 80 milionów. Nie ma żadnych obiektywnych powodów, by 80 milionów Europejczyków – zamieszkujących jedno z najbogatszych obszarów naszego kontynentu – było pozbawionych elementarnych praw, które są udziałem obywateli Ugandy czy Tanzanii.

Pierwszym punktem polskiej polityki wschodniej winno być uznanie prawa do samostanowienia i niezależnego bytu państwowego wszystkich narodów ciemiężonych przez Sowiety. Z polskiego punktu widzenia w szczególności ten punkt dotyczy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

Ponieważ zgoda i jednolity front narodów ujarzmionych stanowi podstawowy warunek likwidacji – w sprzyjającej koniunkturze – imperializmu rosyjskiego, winniśmy zapewnić Ukraińców i Litwinów nie tylko o tym, że nie zgłaszamy roszczeń rewindykacyjnych do Wilna i Lwowa, ale także o tym, że nie sięgniemy zbrojnie po owe miasta, nawet gdyby w danej sytuacji okoliczności nam sprzyjały.

Polska współczesna jest krajem narodojednolitym. Polsce nie potrzeba nowych miast czy terytoriów – potrzeba jej natomiast choćby minimum niezależności. Nie możemy walczyć z sowieckim imperializmem pod sztandarem polskiego imperializmu – nie można przeciwstawić sowieckiej polityce narodowościowej polskiej polityki narodowościowej, ponieważ narody, nad którymi panowały kolejno Polska i Rosja, pragną dziś bardziej nie liberalnej polityki narodowościowej, lecz prawa do samostanowienia.

Życzymy sobie przyjaznych stosunków z narodem rosyjskim. Leszek Kołakowski, który zna i rozumie komunizm z własnych bolesnych doświadczeń, w artykule pod tytułem *Sprawa Polska* – w kwietniowym zeszycie „Kultury” – napisał, że „Sowietyzm samych Rosjan wyzuwa z ich ojczyzny, z historycznej ciągłości, z języka jako spoiwa narodowej świadomości”.

Dodajmy od siebie, że totaliści sowieccy na ołtarzu zaborczego imperializmu niszczą całopalnie sztukę i literaturę rosyjską, bez której narodowa kultura rosyjska skazana jest na skarlenie. Nie tylko nie ma żadnej sprzeczności w postawie prorosyjskiej i równocześnie antyrosyjskiej, lecz przeciwnie, prawdziwa życzliwość do narodu rosyjskiego musi być z definicji równoznaczna z negatywnym nastawieniem do sowietyzmu. Nikt z nas nie uważa, że Gierek i jego partia stanowią rząd, na jaki Polacy zasługują. Tylko bezbrzeżna pogarda mogłaby dyktować opinię, że choć staliniści jak Breżniew czy Gierek dla Polaków stanowią obrazę – dla Rosjan wystarczą, ponieważ Rosjanie na nic lepszego nie zasługują.

Powtarzamy, że geopolitycznie Polska znajduje się w trudnej, czasowo beznadziejnej sytuacji. Zapowiadamy natomiast, że geopolityka to nie tylko Rosja, lecz również Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś. Geopolityka czyni z Polski państwo satelickie. Lecz ta sama geopolityka sprawia, że Rosjanie stanowią mniej niż 50% ludności w Związku Sowieckim. Geopolityka stanowi *de facto* piętę achillesową Sowietów, które znalazły się pomiędzy nacjonalistycznymi Chinami a ogniskiem ruchów narodowych w Sowietach i w państwach satelickich.

Wszystko się przeżyło, z wyjątkiem nacjonalizmu. Nie XIX wiek, lecz wiek XX stoi pod hasłem nacjonalizmów. Stwierdzam to bez radości, ponieważ nigdy nie byłem i nie jestem nacjonalistą. Trzeba jednak odróżnić nacjonalizm obronny od nacjonalizmu zaborczego. Jestem przeciwnikiem przemocy, jest jednak oczywiste, że człowiek napadnięty przez bandytę ma prawo do obrony, choć obrona niemal zawsze jest defensywną przemocą.

Podobnie, choć jestem przeciwnikiem imperialistycznego nacjonalizmu – uważam, że każdy naród ma prawo do obrony, która bez spotęgowanego poczucia nacjonalistycznego nie jest możliwa. Nacjonalizm staje się złem, gdy wynaturza się w zaborczość – inaczej mówiąc, gdy nie tylko broni się swojego, lecz sięga się po cudze.

Trzeba jeszcze podjąć próbę skomentowania następującego stwierdzenia. Pisarze polityczni Stronnictwa Narodowego podają za pewnik, że rozczłonkowanie Sowietów bez wojny nie jest możliwe. W oparciu o powyższy pewnik wysuwają wniosek, że program prometejski jest mrzonką.

Napoleon był w Moskwie, Hitler stał na przedmieściach Moskwy i ani w pierwszym, ani w drugim wypadku nie doszło do rozczłonkowania Rosji. Na jakich więc przesłankach historycznych nasi oponenti opierają swój kategoryczny wniosek, że bez wojny rozczłonkowanie Rosji nie jest możliwe?

Osobiście mniemam, że proces rozczłonkowania Sowietów czy jego przekształcenie w *Commonwealth* narodów nie może zacząć się w Waszyngtonie czy w Pekinie, tylko musi zacząć się i dojrzeć w samym imperium sowieckim. Tylko wówczas wojna może spełnić zadanie czynnika sprzyjającego ruchom wyzwolenicznym. Ewentualna wojna rosyjsko-chińska, gdyby wybuchła zbyt wcześnie, byłaby z punktu widzenia ruchów wyzwolenicznych jedynie zmarnowaną okazją.

W artykule pod tytułem *Technologiczne pojmowanie dziejów* („Kultura”, nr 4/307) – wyraziłem opinię, że technologia czyni mocnych arcymocnymi, a słabych arcysłabymi. Powyższy sąd jest w całości uwarunkowany historycznie. Ponieważ Rzesza hitlerowska produkowała 10 razy więcej stali niż Polska – skazani byliśmy na klęskę. W oparciu o tę analogię historyczną wnioskujemy, że fakt, iż Sowiety posiadają broń nuklearną, których my nie posiadamy – decyduje o tym, że wojna nie może wchodzić w grę, musiałaby się bowiem zakończyć naszą przegraną.

Gwoli obiektywizmu trzeba jednak podkreślić, że technologia, a zwłaszcza technologia nuklearna, obraca często wniwecz spekulacje analogiami historycznymi.

Specjaliści amerykańscy sądzą, że w związku z kryzysem energetycznym trzeba będzie w najbliższych 50 latach ogromnie rozbudować siłownie atomowe. Wnioskuje się również, że w drugiej połowie XXI wieku – technologia znajdzie sposób czerpania energii wprost ze słońca i z oceanów. To są bowiem dwa gigantyczne potencjały energii naturalnej do tej pory nie wykorzystane.

Jest to jednak wizja dalekiej przyszłości. Natomiast dziś dostępna nam jest tylko energia atomowa. Specjaliści zwracają uwagę na to, że siłownie atomowe stwarzają różne niebezpieczeństwa, nie tylko natury zdrowotnej. Z chwilą, gdy kraj pokryje się setkami tego typu zakładów – powstanie niebezpieczeństwo, że któregoś dnia grupa terrorystów opanuje jedną z atomowych siłowni i wówczas będzie mogła dyktować warunki Waszyngtonowi.

Sporządzenie prymitywnej bomby atomowej jest stosunkowo prostym zabiegiem, gdy posiada się atomowy materiał. Zdobycie owego materiału będzie łatwiejsze z każdym rokiem.

Przytoczyłem powyższe informacje, by wykazać, że spekulowanie analogiami historycznymi w dzisiejszej epoce często zawodzi. W roku 1939 Gdyni bronili kosynierzy, jakby zmartwychwstali z pól racławickich. W Polsce kończył się wówczas wiek XIX. Lecz kto może powiedzieć, jakimi broniami i jakimi bombami operować będą powstańcy w Europie Wschodniej obecnie?

Nie bawiąc się w przepowiednie – należy powtórnie podkreślić, że imperium sowieckie w epoce wzrastającej dynamiki ruchów narodowościowych jest anachronizmem. Anachronizmy trwają często długo, lecz w końcu zawsze upadają.

Zadaniem polskiej polityki wschodniej winno być rozbudzanie i potęgowanie wszystkich sił odśrodkowych w Sowietach i scementowanie wspólnego frontu narodów ujarzmionych przez Sowiety – Rosjan nie wyłączając.

Pogodziłem się dawno z faktem, że zapewne nie doczekam chwili wyzwolenia. Boleję natomiast nad tym, że do tej chwili nie jesteśmy przygotowani, że nie ma pełnego porozumienia pomiędzy Polakami a Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami. Boleję nad tym, że jeszcze są wśród nas politycy gotowi do rozmów z imperialistyczną Moskwą ponad głowami i kosztem pobratymczych narodów. Boleję nad tym, że

istnieją na emigracji ugrupowania złożone z zasłużonych patriotów, którzy jednak stawiają wyżej martwy legalizm granic z 1939 roku niż imperatyw jednolitego działania narodów ujarzmionych. Boleję nad tym, że tak mało Polaków szuka porozumienia i współpracy z nowym pokoleniem rosyjskim.

Niech mi będzie wolno powtórzyć jeszcze raz: z politycznej koniunktury, na którą czekamy – nic nam nie przyjdzie, jeżeli do niej nie będziemy rzetelnie przygotowani.

[1973]

*Juliusz Mieroszewski*

***Tekst przedrukowaliśmy za wydaniem, które dostępne jest pod tym linkiem. Do stron z tego wydania odnoszą się również zamieszczone poniżej przypisy.***

\*\*\*

[1] Oba teksty autorstwa Jędrzeja Giertycha, patrz przypis na s. 149.

[2] Patrz przypis na s. 158.

[3] Stowarzyszenie „Pax” powstało w IV 1952 jako forum uczestnictwa świeckich katolików aprobujących współpracę z reżymem komunistycznym w Polsce. Jego twórcą i przywódcą był przedwojenny polityk endecki – Bolesław Piasecki.

[4] Nikita Siergiejewicz Chruszczow (1894–1971), I sekretarz KC KPZR, premier rządu ZSRR.

[5] Aleksander Dubczek (1921–1992), polityk słowacki, członek Komunistycznej Partii Czechosłowacji, aktywny uczestnik praskiej wiosny. Po aksamitnej rewolucji przewodniczący Zgromadzenia Federalnego.

[6] Tekst autorstwa W. Wasiutyńskiego, por. s. 191.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego